



1000 lat po Ziemi

Recenzja filmu o którym powiedziano, że to wielkie dzieło kina science fiction. Tak, nie ma błędu. To dzieło a nie dzieło. Niestety, nie wypaliło...

Recenzja filmu o którym powiedziano, że to wielkie dzieło kina science fiction. Tak, nie ma błędu. To dzieło a nie dzieło. Niestety, nie wypaliło...

Motto:

„Murzynek Bambo w Afryce mieszka, Czarną ma skórę ten nasz koleżka. Uczy się pilnie przez całe ranki Ze swej murzyńskiej Pierwszej czytanki. A gdy do domu ze szkoły wraca, Psoci, figluje - to jego praca. Aż mama krzyczy: "Bambo, łobuzie!" A Bambo czarną nadyma buzię. Mama powiada: "Napij się mleka", A on na drzewo mamie ucieka. Mama powiada: "Chodź do kąpieli", A on się boi, że się wybieli. Lecz mama kocha swojego synka, Bo dobry chłopak z tego Murzynka. Szkoda, że Bambo czarny, wesoły, Nie chodzi razem z nami do szkoły.”

Tekst został napisany nieomal na kolanie na komórcie w chwilę po wyjściu z kina i powieszony pierwotnie na filmwebie. Ponieważ z jakichś powodów wywołał zainteresowanie postanowiłem go nieco „podrasować” i puścić tutaj.

Niektóre osoby zbulwersował fakt, że Murzynka nazwałem Murzynkiem. Szczerze powiedziawszy nie do końca wnikałem, czy mikrobohater spełnia kryteria nazwania go Murzynek, był to swojego rodzaju skrót myślowy. Zacząłem się jednak zastanawiać jak go ewentualnie nazwać inaczej. Było-nie-było polityczność poprawna eurokołchozu zobowiązuje. Ale jak znajomego murzyna nazwałem Subsacharyjczykiem to się nieomal na mnie obraził. Więc wymyśliłem własny, zupełnie nowatorski sposób (który można rozciągnąć także na inne kolory skóry)! Otóż wiadomo, że każdy kolor można przypisać do określonej częstotliwości mierzonej w Hz lub długości mierzonej w nm. I właśnie te wartości cyfrowe stanowią podstawę do nowego nazewnictwa. Nazewnictwa zupełnie neutralnego, obojętnego geograficznie czy narodowościowo a mające swoje podstawy w nauce. Dodatkowo w zależności od tego czy wybieramy Hz czy nm pozostawiamy sobie pewną swobodę manewru (co do wartości liczbowych). I tak już konkretnie: kolor czerwony to 700nm lub 450 Hz (tak, wiem - $\times 10^{12}$). Odnośnie więc Indian (czy oni się obrażają, jak się ich nazywa Indianami? Nie? Dziwne...) można określić ich np. „nano-siedem” lub „czterystapięćdziesiątkowcy”. Niestety, z kolorem czarnym może być pewien kłopot... Albo wybierzemy barwę zbliżoną najciemniejszą – ale to

będzie fiolet (!) – albo wybierzemy coś zbliżonego do brązu... czyli jakieś 620nm. Wybór nazwy pozostawiam czytelnikom. Ponieważ jednak trudno mi tak ad hoc przerzucić się na nową nomenklaturę tymczasowo pozostanę przy starej.

Film jest historią upośledzonego umysłowo Murzynka pochodzącego z patologicznej rodziny, terroryzowanej przez ojca - weterana wojskowego, który osiągnął sukces nie dzięki pracy czy odwadze ale poprzez zaburzenia osobowości (polegającej na zaburzeniach odczuwania emocji. Jednostka chorobowa znana w psychiatrii).

Murzynek, dzięki wpływowemu ojcu, został umieszczony w szkole kadetów (wyglądając przy pozostałych kadetach jak przedszkolak – zarówno pod względem fizycznym jak i psychologicznym) i dzięki protekcjom dotrwał jakoś do końca. Rzecz absolutnie niespotykana, ale na końcu szkolenia trafił na kompetentnego egzaminatora, który gdzieś miał koneksje smarkacza i wbrew jego groźbom i prośbom go uwalił. Jak pokazały dalsze dzieje powinien szczeniaka cofnąć do pierwszej klasy bo wydarzenia w których Murzynek brał udział wykazały, że nie miał pojęcia o sprzęcie którego używał ani nie był psychicznie przygotowany na (jakiegokolwiek chyba) wyzwania i wydarzenia.

A te wydarzenia to istne kuriozum. Stateczek kosmiczny, zapewne wojskowy transportowiec (mający dla personelu tyle miejsca co BWP) przelatuje obok roju asteroid w odległości 2000 kilometrów. Te dwa tysie są ocenione jako "spoko, spoko", bo to przecież wielka odległość na ziemi więc w kosmosie też przecież. Urządzenia pokazują swoje ale Wielki Generał (Ojciec Murzynka) ma w palcu detektor lepszy od najlepszych komputerów i ratuje sytuację ostrzegając pilotów. Sam przelot przez rój jest cudowny. Gruz wielkości człowieka uderza w statek i odbija się od niego powodując zniszczenie lakieru typu metalic i uszkodzenie WC. Zaskoczona załoga (zapewne to ich pierwszy lot) nie wie co robić i znowu Wielki Niezniszczalny (ojciec Murzynka) z uśmiechem wyrozumiałego ojca mówi im co trzeba zrobić. Znaczą spierdalać w nadprzestrzeń. Lądują potem gdzie się da czyli na Ziemi. Jak się można dowiedzieć między Wierszami rządu Unii Europejskiej i USA doprowadziły do ogólnego zniszczenia planety która powinna być toksyczna i ogólnie „be” - a jakoś nie była jednak. Nasza brygada ląduje na wariata, statek jest zrobiony z materiału bardziej odpornego niż grafen, stal i sumienie polityka razem wzięte. Po przywaleniu w ziemię odjęto trochę ogona ale ogólnie lądowanie nieomal "na Wronę" było idealne. Nawet zasłonka działała, prądu nie zabrakło, komputer nawet nie był drażniony słowem sukces ratunkowej myśli technicznej. Niestety, z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu wszyscy zginęli... Wszyscy poza Wielkim Niezniszczalnym i Jego Synem.

Co było dalej ? Tylko lepiej. Wielkiemu Władcy (Ojciec Murzynka) połamało nogę (jak to możliwe?!) i Murzynek Musiał wyciąć sprinta przez las jakieś marne 100 km w 4 dni. Ponieważ był twardzielem wziął jako broń jedynie coś w stylu świetlnego miecza z gwiazdnych wojen. Pistoletu, karabinu czy czegoś podobnego za 1000 lat nie będzie się używać. W zasadzie mógłby próbować walczyć oddechem ale jakoś chyba nie chciał. No więc biegł przez ten las wzbudzając litość widzów oraz jakiegoś orłopodobnego ptaka, który zaraz po tym jak

wszystkie jego (ptaka, nie Murzynka) młode zostały zjedzone zaadoptował owego Murzynka na swojego pisklaczka. Zapewne z racji podobieństwa. Zaniósł do gniazda, nakarmił, napił a w końcu przykrył swoją ciepłą pierś i poświęcając własne ptasie życie ocalił od zamrożenia. Czyli zdechł. Zdychając, co trochę dziwne, nic nie powiedział (co prawda nie była to Wigilia, aczkolwiek nigdy nie wiadomo). Jakiejś kwestii w stylu "Idź, uratuj ojca....khhrrrr..." albo coś innego w tym stylu. Zaraz... jakieś skojarzenia? Wielki Amerykański Orzeł poświęcający swoje życie w obronie Afroamerykanina... nie mogło być inaczej.... przecież WAO nie mógł zjeść swojego najważniejszego wyborcy...

Na końcu swojej drogi Murzynek znajduje urwany kawałek statku kosmicznego. Jeszcze raz widzimy potwierdzenie z jakich to cudownych materiałów został on zbudowany. Bo mimo, że pierdyknął w głęb z pierwszą prędkością kosmiczną to nawet fiolki z lekarstwem się nie potłukły. A były przecież dość wrażliwe na wstrząsy, bo poprzednio wystarczyło jak lekko je swoim tyłeczkiem przysiadł i się dwie stłukły. Także inne elektroniczne precjoza są nietknięte. Ba, nieporysowane nawet.

W czasie gdy Waleczny Murzynek walczy jego Wielki Ojciec przemienia się w Wielkiego Chirurga Naczyniowego. Robi sobie bypass tętnicy udowej z kawałka jakiegoś przewodu paliwowego przy pomocy skalpela. Jakby miał zawał to by sobie ten bypass pewnie na sercu zrobił. Nie czepiajmy się, że pęknięta tętnica udowa prowadzi w ciągu kilkunastu sekund do śmierci. Wielki Generał Chirurg miał na pewno więcej krwi niż zwykły szeregowy i takie krwawienie to dla niego pikuś. Znaczy, Pan Pikuś.

Nie powiedziałem jednak o co chodziło w całym tym filmie. Otóż natura wyprodukowała Robala ślepego jak chyży rój a reagującego na wydzielane przez ludzi w chwili strachu hormony (czy ferromony, bez znaczenia). Uwierzycie, że ten ślepy robal wytępił wszystkich w okolicy? Przemieszczając się z szybkością krowy, mając jakieś szczęki czy odnóża o zasięgu 2 metrów stał się zagrożeniem cywilizacyjnym. Jak się można domyśleć był on kuloodporny, miał skórę o wytrzymałości pancerza i nie szło go załatwić np. rakietą czy jakąkolwiek bronią wynalezioną przez ostatnie 1000 lat. Ja na miejscu tambylców bym go opodatkował. Po kilku latach Robal sam by się powiesił. Ale na ten pomysł nikt nie wpadł i próbowano go zarzynać przerośniętą kataną. Uciec przed nim też się nie dawało. Taki miał węch. Jak rozumiem ubieranie się w jakieś kombinezony ochronne podobne do kosmicznych ze 100% izolacją było bezcelowe. Takiego miał nosa!

Na zakończenie swojej eskapady fizycznej, ekspiacji wewnętrznej i ogólnej yebanej przemiany duchowej Murzynek zabija Wielkiego Robala stając się (nieomal) Wielkim Generałem Chirurgiem Pilotem Bogiem Burgerem Cokolwiek. Jak należy rozumieć stał się takim samym patologicznym typem jak jego Wielki Nieczuły Ojciec. I w końcu wszyscy żyją długo i szczęśliwie z wyjątkiem Robala, który wziął i zdechł.

Ludzie! Idźcie na film! Dajcie się wydymać z kasy za bilet i czasu tak jak ja się dałem!